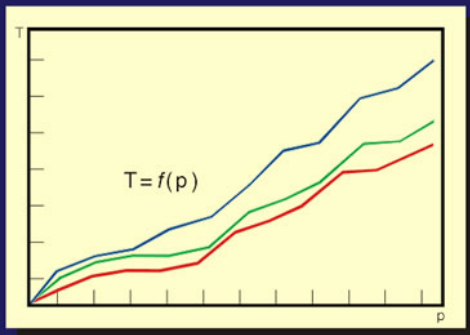


Gene Callahan

EKONOMIA dla normalnych ludzi

wprowadzenie do Szkoły Austriackiej



www.fijor.com

**ZALECANA JAKO
PODRĘCZNIK AKADEMICKI**

Ekonomia dla normalnych ludzi

Gene Callahan

Ekonomia dla normalnych ludzi

Wstęp do Szkoły Austriackiej

tłumaczenie: Jan M. Fijor

Fijor PUBLISHING CHICAGO
WARSAWA

Tytuł oryginału: Economics for Real People:
An Introduction to the Austrian School

Tłumaczenie: Jan M. Fijor

Redakcja: Mateusz Machaj, Krzysztof Kabala

Copyright © 2002 by Gene Callahan
Copyright for the Polish Edition by Fijorr Publishing Company 2004

Skład: PIKTOGRAF

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być reprodukowana jakimkolwiek sposobem – mechanicznie, elektronicznie, drogą fotokopii czy tp. – bez pisemnego zezwolenia wydawcy, z wyjątkiem recenzji czy referatów, kiedy to osoba recenzująca lub referująca ma prawo przytaczać krótkie wyjątki z książki

ISBN 83-89812-01-0

Dystrybucja za pośrednictwem Internetu: fijorr@fijorr.com
lub www.fijor.com

Wydanie pierwsze – Warszawa 2004

Druk i oprawa: Drukarnia GS

OD WYDAWCY

O mawiając „wpływ korzyści skali na doskonałość konkurencji” – autor książki zatytułowanej Organizacja rynku i konkurencja, Wojciech Łyszkiewicz pisze we wstępie: „Zajmiemy się teraz analizą technologii kompatybilnej ze strukturą rynkową doskonałej konkurencji”. Czekamy więc w napięciu, co też tam autor zaproponuje dalej, wszak konkurencja to zagadnienie w gospodarce wolnorynkowej naczelne. I oto mamy: „Wykażemy, że założenie o doskonałej konkurencyjności rynku ogranicza zbiór możliwych rynków bardziej, niż by się mogło wydawać, zwłaszcza w długim okresie”. Wprawdzie nic z tego nie rozumiemy, ale autor zaraz przychodzi nam w sukurs, podając serię wzorów na funkcję produkcji, krótkookresowej równowagi konkurencyjnej i równowagi długookresowej. Nie będę ich tu przytaczać, ponieważ mój edytor tekstu nie dysponuje oznaczeniami całek, różniczek, sum i kwantyfikatorów teorii zbiorów, a poza tym, uważam te wzory za... aberrację.

Niestety, współczesna literatura ekonomiczna, zwłaszcza w wydaniu postmarksistowskim i postkeynesistowskim roi się od podobnych wzorów, równań i wykresów. Mają one wykazać jak wielka jest mądrość autora i waga podejmowanych przezeń wysiłków. Wyrafinowane równania zdominowały naukę ekonomii nawet w odniesieniu do tak podstawowych zjawisk, jak konkurencja, ceny, popyt i podaż. Z tej praktycznej, elementarnej wiedzy o ludzkim działaniu uczyniono zbyteczną abstrakcję, która rzadko

II

kiedy ma coś wspólnego z rzeczywistością. Konia z rzędem temu, kto w oparciu o te formuły matematyczne jest w stanie prowadzić działalność gospodarczą czy przewidzieć swoje przyszłe decyzje. A przecież o to w ekonomii chodzi!

Matematyzacja i formalizacja stały się niezawodną receptą na ekonomiczny Olimp. Ba, od nich zależy sukces i uznanie w naukowym świecie. Im bardziej jakaś teoria mija się z praktyką, tym ma ona większe szanse na zdobycie najbardziej wymarzonego trofeum, jakim jest Nagroda Nobla w ekonomii. Można nawet pokusić się o stworzenie portretu potencjalnego noblisty – ekonomisty. Idealny kandydat do tej nagrody to człowiek zajmujący się wysoce abstrakcyjną teorią, której żaden przedsiębiorca, biznesmen czy inwestor nie tylko nie rozumieją, a wręcz zrozumieć nie powinni.

Na ostatnie 10 „Nobli” z ekonomii, pod powyższą charakterystykę podpada co najmniej siedem. Szczytowym osiągnięciem tak rozumianej „ekonomii” jest ubiegłoroczna (2003) nagroda przyznana dwóm uczonym – Amerykaninowi, Robertowi F. Engle’owi za – uwaga! – „stworzenie metod analizy szeregów chronologicznych charakteryzujących się zmiennością w czasie”, i Brytyjczykowi: Clive W. J. Grangerowi za „stworzenie metod analizy szeregów chronologicznych zmiennych o wspólnym trendzie”.

Czy ktoś wie o co w nich chodzi? Czy to ma być ekonomia? Nauka o ludzkich zachowaniach zmierzających do poprawy naszego bytu na Ziemi? O tym, jak gospodarować zasobami, których mamy ciągle niedobór, a w związku z tym, że można je używać alternatywnie, potrzebny jest mechanizm który nam wskaże właściwą drogę? Czy to jest właśnie wiedza, która uczy nas co zrobić, żeby z tego „co jest” uczynić „to, co być powinno”? Uczynić to, co chcielibyśmy, żeby nastąpiło? Bardzo wątpię, a przecież właśnie działalnością taką zajmują się od wieków – i to z powodzeniem – zwykli, często niewykształceni ludzie.

Rynek, który jest przedmiotem zainteresowania ekonomistów nie jest bytem stałym, czy nawet stabilnym. Bytem, który

można by precyzyjnie opisać przy pomocy równań i całek. Rynek jest procesem dynamicznym, bowiem ludzie, którzy go tworzą zmieniają się w czasie i przestrzeni. Statystycznie nasz biznes może prowadzić działalność modelową, w praktyce jednak może upaść z powodu, którego najbardziej skomplikowany model matematyczny nie jest w stanie przewidzieć.

Kiedy w czerwcu 1986 roku, Rada Nadzorcza koncernu Coca Cola oznajmiła, że jej prezes, Robert C. Goizueta cierpi na chorobę nowotworową, cena akcji tej spółki spadła w ciągu kilku godzin o 20 proc. i spadała dalej przez kilka miesięcy, do czasu, aż p. Goizueta ogłosił, że o chorobie wiedział wcześniej i dlatego przygotował swojego następcę. I wtedy notowania akcji o symbolu KO poszybowały w górę o blisko 150 proc. Takich wahań cenowych żadna, nawet najbardziej fundamentalna analiza czy wymyślna teoria statystyczna nie jest w stanie przewidzieć, a tym bardziej zmierzyć. Uczni, którzy się za coś takiego biorą przypominają średniowiecznych szarlatanów, którzy określali natężenie uczuć miłosnych kochanka przy pomocy ilości zjedzonych przezeń dań.

Ludzie zajmujący się działalnością gospodarczą potrzebują wiedzy, która byłaby praktyczna. Jak zwiększyć wysokość emerytur nie zwiększając obciążeń pracowniczych, jak zatrudnić bezproduktywny kapitał czy jak ruszyć gospodarkę dławioną wysokimi podatkami – to są problemy, przed jakimi staje dziś homo oeconomicus. Ekonomistów zajmujących się tymi zagadnieniami nie brakuje. Chilijczyk, Jose Piñera dokonał światowej rewolucji w dziedzinie prywatyzacji programów emerytalnych, Peruwiańczyk, Hernando de Soto, pokazał jak wyrwać ludzi z katastrofalnej nędzy, a Amerykanin, William A. Niskanen przekonał prezydenta najpotężniejszego kraju świata, że panaceum na deficyt budżetowy i recesję są niskie podatki. Problem w tym, że mało kto tych uczonych lubi i docenia. Dominująca naukę ekonomii od niemal wieku, arogancja i ignorancja, uczyniły z wolności gospodarczej, wolnego wyboru, z wiedzy praktycznej i użytecznej, swoiste

IV

profanum, od którego pseudouczeni się odzegnują. Człowiek, ze swoimi przyziemnymi problemami, stał się dla nich, co najwyżej, przeszkodą utrudniającą rozwiązywanie równań w poszukiwaniu „punktów równowagowych”. Jego miejsce zajęły indeksy, koszyki dóbr i modele. Konsekwencją takiego traktowania jest systematyczne oddawanie władzy nad ludzkim działaniem w ręce państwa, które w mniemaniu kapłanów tej wiedzy tajemnej jest bytem wszechmocnym, bytem który ich darzy uznaniem.

Niniejszym oddajemy w ręce P.T. Czytelników *Ekonomię dla normalnych ludzi*, książkę będącą przystępnym kompendium wiedzy o szkole, która nigdy nie zapomniała jakie są prawdziwe funkcje ekonomii. Szkoła austriacka, bo o niej mowa, traktowała i traktuje człowieka jak podmiot działania, jego cel i sens. Praca Gene’a Callahana, współpracownika Instytutu Misesa z Alabamy, jest pierwszą w języku polskim, i jak dotąd jedyną, tak obszerną pozycją omawiającą podstawowe założenia szkoły austriackiej. I choć osiągnięcia Carla Mengera, Ludwiga von Misesa czy Murraya Rothbarda (n.b. cała „trójka” powinna nam być szczególnie bliska – Menger urodził się w Nowym Sączu, Mises we Lwowie, a rodzice Rothbarda wyemigrowali do USA z okolic Stanisławowa) są wciąż w świecie stosunkowo mało znane, wierzymy że ich popularyzacja pomoże wreszcie zrozumieć podstawowe założenie „Austriaków”: że ekonomia służy zwykłym ludziom, a nie karkołomnym konstrukcjom formalnym, choćby nawet wyglądały one szalenie niezwykle i mądrze.

Szacunek dla wolności wyboru, poszanowanie dla własności prywatnej, dla pracy i przedsiębiorczości to już tylko konsekwencje tego założenia, z których Fijorr Publishing Co. uczyniło swój manifest programowy. Kolejne prace autorów „austriackich” już wkrótce!

Jan M. Fijor
www.fijor.com

WSTĘP

BĄDŹMY ŻYWI

Wsuniecie realizmu z nauczania ekonomii było niepowetowaną szkodą. Zadaniem ekonomii, jak utrzymuje szereg zwolenników ekonomii klasycznej, nie stało się rozpatrywanie zdarzeń, takimi jakimi są one w świecie realnym, lecz ograniczanie się do sił, które do tych zdarzeń – w jakiś nie do końca wyjaśniony sposób – doprowadziły. Celem ekonomii nie było więc wyjaśnienie procesu formowania się cen rynkowych, lecz opis czegoś, co na proces ten wpływa. Taka ekonomia nie zajmowała się żywym, realnym człowiekiem, lecz zjawiskiem znanym jako „człowiek ekonomiczny” – tworem różniącym się zasadniczo od człowieka z rzeczywistości.

Ludwig von Mises,
The Ultimate Foundation of Economic Science

DLACZEGO WŁAŚNIE TA KSIĄŻKA?

Być może zetknęliście się Państwo już gdzieś z austriacką szkołą ekonomii i ciekawi was, co to takiego. Albo może zniechęciliście się do nauki ekonomii z tradycyjnych podręczników czy periodyków, w związku z czym rozglądacie się za bardziej realistycznym spojrzeniem na ekonomię. Dominująca we współczesnym świecie, Szkoła Neoklasyczna, wydaje się opisywać zachowanie ludzi w sposób bardzo odległy od tego, co nazywamy ludzką aktywnością. Człowiek z podręczników ekonomii wydaje się być robotem sztywno podporządkowanym zestawowi równań „maksymalizujących jego użyteczność” w oparciu o zestaw parametrów. Mówi się, że to właśnie równanie wyznacza poziom podaży i popytu, w miejscu, które zwie się ceną równowagową – a więc ceną, przy której następuje „spotkanie” ilości pożądaney z ilością dostarczoną. Jakie jest miejsce człowieka w tym systemie równań? Naprawdę trudno odnieść te konstrukcje matematyczne do świata, w którym żyjemy. W jaki sposób idea człowieka będącego rozwiązaniem takiego równania ma się do rewolucji islamskiej, do Matki Teresy, Jimmiego Hendrixa czy twojej osobistej decyzji wyjazdu na wakacje, na które w pełni zasłużyłeś, i z jakichś powodów cię na nie nie stać?

A przecież czujesz, że ekonomia powinna być związana z realnym życiem. Czyż nie zajmuje się ona zagadnieniami pracy, pieniędzy, podatków, cen czy przemysłu; a więc sprawami naszej

codziennej egzystencji? Dlaczego zatem jej przedmiot jest tak niewidoczny?

Austriacka szkoła ekonomii jest alternatywą dla tego, dominującego dzisiejszy świat, nurtu ekonomii. Stawia ona ekonomię na zdrowych, ludzkich fundamentach. Unika przy tym pułapek, od jakich roi się współczesna ekonomia: założenia, że głównym motorem działalności człowiek jest egoizm, zbyt wąskiej definicji zachowań racjonalnych, a także nadużywania nie mających wiele wspólnego z rzeczywistością modeli myślowych. Niniejsza książka jest próbą wprowadzenia nas w główne idee tej właśnie szkoły.

Nazwa „szkoła austriacka” pochodzi stąd, że gros jej twórców wywodzi się – jak się pewnie domyślicie – z Austrii. Jednakże okupacja nazistowska tego kraju doprowadziła do rozprzestrzenienia się jej przedstawicieli na cały świat. Dzisiaj wybitni ekonomiści reprezentujący szkołę austriacką pracują pod wszystkimi szerokościami geograficznymi. W niniejszej książce, pod terminem „ekonomista austriacki” rozumieć będziemy reprezentantów szkoły austriackiej bez względu na to, czy mieszkają oni w Austrii czy poza nią.

Mimo iż w „Suplemencie” zajmuję się krótkim omówieniem dziejów tej szkoły, przedstawienie jej historii nie jest celem niniejszej książki. Nie jest nim także nawracanie zawodowych ekonomistów reprezentujących inne szkoły, by zmienili „przekonania”. Celem napisania tej książki było stworzenie „przewodnika dla bystrych laików”. Mimo iż zawsze starałem się być precyzyjny, chciałem jednocześnie uniknąć wchodzenia w detale wyrafinowanych dysput zawodowych ekonomistów, co mogłoby uczynić z tej pracy podręcznik iście schizofreniczny.

Szkoła austriacka nie jest monolitem. Pomiedzy jej wyznawcami panuje w wielu przypadkach niezgoda na temat różnych, teoretycznych punktów widzenia. Sprawy komplikuje fakt, że

nie istnieje nawet jakieś uniwersalne kryterium określające, kto jest „Austriakiem”, a kto nim nie jest. I tak istnieją, na przykład, „pół-Austriacy”, „austriaccy towarzysze podróży”, jest też grupa ekonomistów, którzy nazywają siebie „Austriakami”, lecz którym prawo przynależności do szkoły jest przez innych członków odmawiane. Staralem się przedstawić w miarę uniwersalny obraz szkoły, lecz siłą rzeczy zawartość niniejszej książki skażona jest moim subiektywnym spojrzeniem.

Ze względu na naturę tej książki, nie eksploruje ona ekonomii „austriackiej” z głębią porównywalną do traktatów systematycznych, takich jak Murraya Rothbarda *Man, Economy, and State* czy Ludwiga von Misesa *Human Action*. Jeśli książce tej uda się kogoś zainteresować wspomnianymi dziełami, znaczy że swoją misję wykonałem. Stąd gorąco namawiam, sięgnijcie po te dzieła. (Ich autorów i tytuły wymieniam w książce przy okazji omawiania poszczególnych zagadnień szkoły austriackiej.)

Jednakże podejście reprezentowane w mojej książce ma też swoje zalety. Po pierwsze, prace Rothbarda czy Misesa to ogromne tomiszczą; których nikt z nas – o to mogę się założyć – nie chciałby zabierać ze sobą na plażę. Po drugie, wielu ludzi nie ma zamiaru zostać profesjonalnymi ekonomistami. Większość z nas ma ograniczoną ilość czasu i determinacji, z jaką gotowi jesteśmy poznawać jakiś temat, chyba, że dostrzeżemy w nim konkretne

¹ Dla tych z Państwa, którzy czytać będą tę książkę za 20 lat wyjaśniam, że „Rozbitek” to telewizyjny reality show, w którym grupa uczestników została umieszczona przez realizatorów programu na bezludnej wyspie. Tam zostali skonfrontowani z szeregiem zadań, których rozwiązanie wynikało od nich umiejętności „przeżycia”. W procesie głosowania, poszczególni uczestnicy byli z programu eliminowani aż do chwili, gdy został tylko jeden, zwycięzca. Został nim właśnie facet imieniem Rich. Szczegółowa zawartość programu nie ma dla tej książki znaczenia. Wykorzystaliśmy postać Richa jedynie, jako przykład osoby znajdującej się na bezludnej wyspie, której przyszło zmierzyć się z problemami ekonomicznymi. (Mogłem posłużyć się postacią Robinsona Crusoe, ale byłoby to nadużycie, stąd wymyśliłem kogoś innego.)

korzyści osobiste. Po trzecie wreszcie, żadne z tych wielkich dzieł nie korzysta z doświadczeń telewizyjnego hitu ostatnich lat, jakim jest „reality show” Survivor (Rozbitek)¹, nie mówiąc już o aktorce, Helenie Bonham-Carter. Mojej książce udało się uniknąć obu tych niedoskonałości równocześnie.

Mówiąc o „Rozbitku” (spójrzcie, jak łatwo uczyniłem użytek z tego programu!) pragnąłbym, abyście przystali na konkluzję nieco odmienną od telewizyjnego oryginału. W telewizji zwycięzcą programu – człowiekiem, któremu udało się przeżyć jako rozbitek najdłużej – został facet imieniem, Rich. Wprawdzie w naszym alternatywnym świecie, Rich też zwycięża, różnica polega na tym, że w książce, po zakończeniu zdjęć do programu, zespół realizatorów telewizyjnych dochodzi do wniosku, iż ma już dość tych wszystkich błazeństw, i korzystając z okazji, że Rich właśnie postanowił się poopalać nago – zamiast zabrać go do domu – pozostawia go na wyspie.

Po przebudzeniu Rich orientuje się, że jest sam. Staje więc przed najbardziej elementarnym ludzkim problemem: jak w tych prymitywnych warunkach przeżyć. Co ekonomia może powiedzieć na temat jego sytuacji? Czy nasza nauka zakorzeniona jest w ludzkiej naturze, czy jest ona jedynie tworem składającym się z pewnych umów społecznych, które możemy zmieniać na żądanie? Czy dla osoby nie dbającej o majątek, odrzucającej konsumeryzm ekonomia nadal ma jakiś sens? To są niektóre z pytań, na które niniejsza książka stara się odpowiedzieć.

Do Richa wrócimy w rozdziale 2, przed tym jednak zastanowimy się, czym właściwie jest ekonomia.